Nr. 45. Kraków, Niedziela 4. Listopada 1900. Rok

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywac można:
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 3—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Obywatele!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Katolicy, Polacy! Stronnictwo katolicko-narodowe wzywa Was do wspólnej pracy i wspólnej walki i do korzystania wspólnego z owoców zwycięstwa. Szeroki zagon przed nami. Tutaj w kraju miliony biednego, uciśnionego ludu, to pierwszy krok w wspólnej pracy. Podnieść te miliony moralnie i materyalnie, wlać w nie wiarę we własne siły, nauczyć ten lud dbać o swe prawa i korzystać z tych praw, nauczyć go bronić się przed wszelkiemi ukrzywdzeniami, nauczyć go, by cenił swą godność, zniewolić tych, którzy rządzą nad milionami, by rządy sprowadzili na drogę Ewangelii, t. j. sprawiedliwości i słuszności i równości — oto zadanie naszej pracy.

Na szerokim tym zagonie stanąć musimy przy wspólnym pługu. **Stronnictwo katolicko-narodowe** chce nierozerwalnym węzłem złączyć wszystkie stany, ale węzeł ten musi być oparty na na św. sprawiedliwości, nigdy na przyznawaniu poszczególnym stanom pewnych dla innych krzywdą będących przywilejów.

Równi jesteśmy wszyscy,

a ten jest zacniejszy i godniejszy, kto więcej pracuje, nigdy zaś ten, kto większość swą buduje na przywilejach. Zasady równości i solidarności bronić musimy i w łonie stronnictwa naszego nigdy nie znajdzie miejsca ten, kto miałby pomiatać niższym pracownikiem. Precz z różnicą, niema już **starszych i młodszych braci,** są katolicy, są Polacy, są synowie jednej ziemi.

A drugi węzeł, który połączyć nas musi, to **św. wiara nasza katolicka.** Ta wiara to skarb narodu naszego, to podstawa życia narodu tego. Niechajże na niej oprze się życie publiczne, niechaj wedle zasad wiary katolickiej rządzi się świat cały, niechaj fundament tej wiary, Ewangelia św., będzie drogą, po której stąpać będzie ludzkość. Jeżeli chcemy, ażeby podwójną opiekę otoczyć klasy pracujące, ażeby zająć się najgoręcej ludem, stanem włościańskim, to robimy dlatego, że

silna jest u ludu wiara św.,

a więc najwięcej widoków skutecznej pracy w ludzie szukać musimy. Stronnictwo katolicko-narodowe uchybiłoby Wam, zacni Obywatele, gdyby apelowało do uczuć waszych narodowych. Nie masz takiego, ktoby nie dał za Ojczyzną serca.

Polak miłuje Polskę,

a jako chwast wytnie i spali judaszów, którzy tu, na polskiej ziemi, wypasieni polskim chlebem śmią drwić z nas i znieważać nasze najświętsze skarby. Zbyt niscy są Daszyński i inni im podobni, by aż tutaj zajmować się nimi, ale piętno judaszów, które przylgnęło do nich, niechaj będzie przestrogą dla innych.

Miłość Ojczyzny pojmujemy w czynie,

nie w pięknych słowach, ale w pracy wydatnej. Nie kochasz ludu, jeśli nic dla ludu tego nie robisz. Gdyby mniej deklamacyi u nas było, dawno byłoby już lepiej, gdyby więcej było czynnej miłości, to chwasty przewrotu nie byłyby się przyjęły, ale wyplenimy je wspólną czynną pracą.

Stronnictwo katolicko-narodowe oświadcza z góry, że pod sztandar swój wzywa ludzi nie do debat i narad, ale do pracy. Płomieniem ogarniemy kraj cały od krańca do krańca, od wsi do wsi, od chaty pójdziemy, płomieniem spalimy wszelką nędzę, wszelką krzywdę, wszelkie poniżanie biednego. Pójdą razem sukmana i karmazyn. Karmazynem będziemy obcierać łzy płaczących, sukmaną okrywać plecy biedaków. Do takiej świętej pracy wzywamy was katolików Polaków.

Zaś pierwszy krok to wyplenienie chwastów z szerokiego tego zagonu, to wypędzenie z pośród nas wszystkiego, co lud krzywdzi, co burzy i sieje przewrot.

Precz z ciemięzcami ludu,

w pierwszej zaś linii precz ze socyalistami. W obietnice ich nikt nie wierzy, a na poprawę ich nikt nie liczy. Lud wydał o nich swój sąd i sąd ten świętym zostanie. W obecnej walce wyborczej mamy sąd ten uświęcić wykonaniem jego woli, **ani jeden socyalista nie będzie posłem ludu polskiego.**

Stawajmy zatem razem, łącznie, zgodnie pod sztandar stronnictwa katolicko-narodowego. Za kilka tygodni święcić będziemy pierwszy tryumf. Posłem z kuryi piątej wybrany będzie

Dr. Kazimierz Krotoski.

Lud cały oświadcza się za nim, lud pragnie go jako przedstawiciela **stronnictwa katolicko-narodowego.** Pomóżcie tysiącznym masom wybrać posła wedle ich woli, dajcie dowód, że chcecie wspólnej rzetelnej pracy. Wy tak zwane wyższe stany idźcie wedle woli pracującej braci, a tem samem miliony serc zacnych, choć biednych, zbliży się do was.

Stronnictwo katolicko-narodowe wierzy święcie, że wybór udatny tu na ziemi krakowskiej będzie początkiem nowej pracy **wśród ludu, dla ludu i z ludem.** Dlatego, wzywając wszystkich pod zwycięski swój sztandar, prosimy najgoręcej o rozwinięcie najgorętszej akcyi za wyborem kandydata stronnictwa naszego, którym jest

Dr. Kazimierz Krotoski.

Bracia włościanie! Ciężkiej któż nie zna doli waszej? Serca nie ma ten, kto nie czuje waszych bólów i łez. Dosyć obiecywali, a nikt nic nie dał. Bracia i Siostry.

Krotoski Kazimierz mówi wyraźnie:

„Nie obiecuję złotych gór, ale przysięgam, że do ostatnich sił pracować będę. Dom mój otwarty będzie dla każdego, pójdę od wsi do wsi, wypytam się o każdą krzywdę i nie dam włościanina krzywdzić“.

Tak mówi **Kazimierz Krotoski.** A więc czyż nie szczery, czy nie zacny to człowiek? Wszyscy zatem jak jeden wołajmy: Precz ze zdrajcą, z judaszem Daszyńskim, co psuje wiarę świętą, a posłem naszym będzie

Kazimierz Krotoski
profesor z Podgórza.

A zna on, co lud boli, bo sam jest chłopskie dziecko. Wie on, jak nas bronić. Na każdem zgromadzeniu gło-

śno woła: »Innych ustaw trzeba, innej opieki nad ludem. I w sądzie i w szkole i w gminie niech będzie inaczej, niechaj sprawiedliwy będzie podatek, niech mniej kosztują sądy i notaryusze, nie wyrzucać pieniędzy na rewizorów bydła, nie myśleć o gminach zbiorowych i niepodzielności gruntu, ale myśleć, by wykupywać na licytacyach ziemię i dawać ludziom na spłat. Na innem miejscu wymieniamy to, co żądamy, a wszystkiego tego domagać się będzie nasz poseł, więc jak jeden piszmy na kartkach i głosujmy tak, aby wszystkimi głosami wyszedł z urny

Kazimierz Krotoski,

bo ten będzie chłopa bronił.

Bracia Mieszczanie, Rękodzielnicy! Stawajcie razem, bo i tak już ostatnia gniecie was bieda. O zmianę ustawy przemysłowej, o odebranie dostaw dla wojska przedsiębiorcom a oddanie ich w wasze ręce, o ustawę przeciw fuszerce i konkurencyi kryminalników, o tani a nie lichwiarski kredyt dla was i o inne rzeczy dla was konieczne będzie się starał nasz kandydat

Kazimierz Krotoski.

Za nim więc stawajmy jak jeden, za nim idźmy, by wam lepiej było.

Zaś stan robotniczy też niech się nie da brać na lep. Precz z bloczkami, precz z funduszami agitacyjnymi i strejkowymi, za które Daszyński pasie się po Szwajcaryach. Precz z takiemi kasami chorych, w których krzykacz-daszyńczuk poniewiera ludzi. Precz z socyalkami, precz z wyzyskiwaczami ludu, precz z krzywdzicielami. Wszyscy więc jak jeden wybierajmy

Kazimierza Krotoskiego.

Bracia! Stronnictwo katolicko-narodowe nie chce samo dzierżyć sztandaru swego. Chce, aby wszyscy, co stoją na gruncie chrześciańskiej demokracyi, raz podali sobie ręce. Stańmy razem, a zwycięży — Bóg i błogosławieństwem jego silny lud polski.

Na czas wyborów „Łączność“ wychodzić będzie DWA razy tygodniowo, to jest co środy i soboty. — Mimo to prenumeraty nie podnosimy wcale.

Z ruchu wyborczego.

Nie ustaje praca, idziemy coraz coraz dalej; do wszystkich zakątków obu powiatów i wszędzie spotykamy się z ludem tak zacnym i godnym, iż głośno wołać nam wypada, że **lud ten to korona narodu całego.** Wszędzie jakby łuska spada z oczu, lud chciwie słucha słów naszych, lud je osądza, a wszędzie ostatnim wyrokiem są słowa: **precz z socyalistami, precz z Daszyńskim, niech żyje przyszły nasz poseł**

Kazimierz Krotoski.

Więc po kolei odbyliśmy poważnie zgromadzenie

w Chorowicach

w domu Wojciecha Ożoga, gorącego przyjaciela naszego stronnictwa. Naród tam zacny i godny, narady trwały bardzo długo i poważnie rozwinęliśmy nasz program, wyłuszczyli wszystkie żądania włościaństwa, a naród cały jak jeden zawołał głośno: oto rozumne słowa. Pokazało się, że Kazimierz Krotoski zna jak najlepiej potrzeby ludu, że wie, co lud boli. Zapadła więc rezolucya, że wszyscy jak jeden mąż głosować będą na **kandydata stronnictwa katolicko-narodowego** i że lud chce, ażeby posłem naszym z kuryi piątej był

Kazimierz Krotoski,
profesor z Podgórza.

Zacni Bracia z Chorowic, trzymajcie się, stawajcie dzielnie, a po wyborach weźmiemy się do dalszej pracy. Inaczej zmieni się wszystko, a da Bóg na lepsze. Tego samego dnia mieliśmy zgromadzenie

w Kulerzowie,

a lud i tutaj oświadczył, że ani słyszeć chce, a Daszyńskiego na oczy nie chce. «Nic nie zrobił, a tylko krzywdę biednym! Nie pokazał się do nas, nie pytał, co nas boli, a teraz chce nasze głosy pozyskać. A zasie mu!» Tak, tak, panie Daszyński, nie będziesz kpił z chłopa-włościanina, nie będziesz deptał po nim! Pod Kapucyny, tam twoje miejsce, rozumiesz? Więc w Kuleszowie lud cały oświadczył się za **Kazimierzem Krotoskim** i pójdzie za nim. Cześć wam, zacni bracia Kulerzanie, da Bóg, nieraz jeszcze **Kazimierz Krotoski** zajrzy do wsi waszej, a wypyta, co was boli.

W Krakowie

w niedzielę popołudniu w domu robotników katolickich wielka sala nabita była po brzegi. Przewodniczyli p. Jarczyk i adwokat Caro. Po wysłuchaniu kandydackiej mowy i po licznych bardzo ważnych interpelacyach jednogłośnie przyjęto kandydaturę

Kazimierza Krotoskiego.

Pokazało się, że nie są mu obce postulata klas pracujących i drobnego przemysłu przedstawicieli. Chyba tylko wywloki głosować będą za socyalistą, katoliccy robotnicy pójdą za swym kandydatem.

W poniedziałek i wtorek rano odbywała się w Skawinie kontrola wojskowa, w oba więc dni odbyliśmy pogadanki z naczelnikami gmin. Nie prosiliśmy ich o to, ażeby rozmaitemi sztuczkami przyczyniali nam głosów, tylko wykazaliśmy korzyści naszego programu i prosili o sumienną pracę nad ludem. Prosili nas, aby o Daszyńskim nie wspominać, bo oni się narodowi na samo jego wspomnienie. Przykry to komplement, ale sprawiedliwy.

Nadto urządzono w Podgórskiem kilka zgromadzeń, o których dla braku miejsca napiszemy w następnym numerze.

Rybna.

Ta sama wieś, gdzie Daszyński i towarzysze znaleźli się aż w gnojówce. Socyaliści chcieli przed dwoma tygodniami urządzić zgromadzenie, **mimo że obiecywali 25 złr. za odstąpienie im chaty** na zgromadzenie, **nikt ich w całej wsi nie przyjął.**

Na nasze zgromadzenie mimo deszczu przybyło 300 ludzi. Cały dom był przepełniony, pełno narodu stało na polu. Narady trwały do późnej nocy. Naród słuchał chciwie i poznał, że nie ci przyszli do niego, co zwą ich socyalkami, ani nie ci, co na cetnary przy wyborach nasłali kiełbas do wsi. Jak jeden mąż wszyscy zawołali: **hańba Daszyńskiemu, niech żyje Kazimierz Krotoski!** Skończyły się obrady, ale naród nie chciał opuszczać nas: «słuchalibyśmy całą noc, bo mówicie zacnie i godnie i poznaliśmy, żeście są nasi». A w Rybnie lud nie da się brać na słówka, bo lud tam światły, czytający gazetki i znający, co złe, co ułuda a co prawda!

Niech żyją obywatele z Rybnej, cześć Wam Bracia. Do widzenia.

Cały szereg zgromadzeń zapowiedzieliśmy na przyszły tydzień. I tak do ostatka. A wy Bracia zacni i godni trzymajcie się, pracujcie, a wtedy, kiedy posłem będzie

Kazimierz Krotoski,

wtedy zaczniemy pracę nad tem, ażeby ukrócić biedy naszej.

Niech żyje naród polski, cześć polskiemu włościaństwu!

Grosz do grosza a funduszu agitacyjnego nie braknie.

Wspólnemi siłami

Stawajmy jak jeden, by z nas nie brakło nikogo. Stawajmy razem, by nawet i ci, co obojętni są i zimnego serca, mogli dzielić tryumf zwycięskiej sprawy. Zwyciężyć bowiem musimy. Kto walczy, lecz jak my, bronią zacną i godną, ten niechaj nie wątpi, a chociaż może szlachetnem nie jest tryumfować nad pokonanym przeciwnikiem, to jednak w walce, gdzie **idzie nie o osoby**, ale **o zasady**, szlachetność tego rodzaju nie ma miejsca.

I to właśnie jest największem zapewnieniem pomyślnego wyniku walki, że idzie nam o zasady. Idzie nam o to, ażeby łeb urwać hydrze przewrotu, która z czasem mogłaby wzróść niepomiernie. A jeśli ze wszystkich stron słyszymy to jedno, że hydra ta, to jest socyalna demokracya, jest zbyt nizką, głupią i wstrętną, ażeby brać ją w poważną rachubę, to mimo to walka nasza nie może ustać ani na chwilę, bo my nie walczymy z galicyjskimi socyalistami, ale z socyalną demokracyą, której malutkim, a głupim odłamem jest galicyjska organizacya.

Nie chodzi nam o wypasionych członków tej niby to organizacyi, ale idzie nam o to, ażeby udowodnić, że kłamstwem jest, jakoby właśnie u nas, gdzie ta organizacya jest komedyą tylko, a nie potęgą, ażeby tu pokazać, że jednym zamachem potrafimy zburzyć gmach blagi i komedyi i w zwycięskim pochodzie potrafimy iść w zwartym szeregu tam, gdzie w przeciwnym obozie znajdziemy ludzi, a nie krzykaczy, jak Daszyński i inni.

Ale też skupić należy wszystkie siły. Akcyi wyborczej nie uważać za miluchną zabawkę, ale za pracę, i do pracy tej garnąć się. Jeżeli lud zrozumiał doniosłość tej chwili, jeżeli lud staje do walki, jeżeli lud woła jednym głosem: **wyżeniem socyalistów!** to niechajże raz zrozumieją inne stany, że nie dość debatować przy czarnej kawie, ale trzeba jąć się pługa i stanąć do orki.

Bracia! jeżeli staniemy razem jak jeden, jeżeli połączymy siły, jeżeli nie będzie wśród nas opornych i ospałych, to jednym podmuchem rozwiejemy plewę i zdrowe zostanie tylko ziarno. Ale razem, ale wspólnie, ale łącznie iść należy.

Zwyciężymy

i uświęcimy tryumf zacnej sprawy. Ale tylko do pracy, do walki, świętej stawajmy walki. Raz pomyślmy o tem, ażeby skupić własne siły. **Lud domaga się**, ażeby **nie było podziałów** na stronnictwa i partye, lud domaga się, ażeby ustały raz waśnie i kłótnie, lud chce nabrać przekonania, że stoją za nim zastępy inteligencyi, mieszczaństwa, robotników, a wtedy zmiem się dzisiejszy stan i wymiecione będą chwasty, zniknie zmora socyalistyczna, **Krzyż tryumfować będzie.** A więc

Precz z ospałością,

by wszyscy uczestnikami byli zasłużonego zwycięstwa. Tu na krakowskiej ziemi damy przykład, jak puszcza się kosy na chwasty, co nam pola głuszą, a wtedy dopiero, kiedy zmyjemy plamę, ciążącą na nas, że pasibrzuchy i przedawczyki pokroju socyalistycznego śmią znieważać najdroższe nasze ideały narodowe, wtedy dopiero śmiało będziemy mówić i głośno o miłości Ojczyzny.

Panie Daszyński,

gdyby nie dzieliło nas nic innego, a tylko to, żeś ty bezczelnie, już nie niegodnie, ale sprośnie, ale nikczemnie śmiałeś nazwać Ojczyznę swą, Polskę, »nierządnicą w łachmanach«, to już to samo wystarcza, by dać osąd na ciebie. Panku, nie igraj z ogniem, zważ i oblicz swe siły, bo płomień wybuchnie, bo tli już iskra w popiele, bo wzbierają już serca, bo lada sekunda jako grzmot straszliwy usłyszysz:

Precz z Judaszem, precz z Daszyńskim!

Ty, coś nikomu nic nie zrobił, ty, co tylko popisujesz się gładkiem słowem, co komedyancką barwiczką twarz kryjesz, ty, co w marzeniach sięgasz po złotym szychem ubrany mundur ministra, tyś jest jako nierządnica, co chwyta na uludę i uśmiech. Nie było sędziego nad tobą, ale teraz

Lud Daszyńskiego osądził.

Lud woła głośno: precz z nim, bo tylko zepsucie przyniósł do nas. Żydki odwracają się od ciebie, a lada chwila zrozumieją i twoi najszczersi, że nie wolno zręcznemu szantażyście pomiatać swymi najbliższymi nawet. Ale mniejsza o to, za wiele zaszczytu robimy Daszyńskiemu, za wiele czci, mogłoby jeszcze bardziej go omamić, lepiej zwróćmy się na inne tory.

Obywatele! Czas najwyższy, by stanąć do dzieła, do pracy, do czynu. Stawajmyż razem, idźmy w objęcia ludu, bo lud ten zacny i godny, z nim ręka w rękę, a

Zaginie ślad po Daszyńskim

i jemu podobnych. Tylko razem, tylko wspólnie, a — Bóg pobłogosławi!

Górą sztandar Katolicko-narodowy!

Co nas różni.

Jak ogień i woda nie zejdą się razem i nie zleją w jeden czynnik, tak nigdy i niczem nie zapełni się bezdenna przepaść, która oddziela nas, katolicko-narodowych od socyalnych czerwonych. Chrześciańska demokracya obok demokracyi międzynarodowej nie stanie nigdy i wprost wykluczoną jest możliwość już nie pojednania się, ale chociażby pokojowego zawieszenia broni. Walka między nami a nimi trwać musi ciągle, nie wolno jej ani ukrócić, ani osłabić, owszem należy spotęgować wszystkie siły, iżby jak najprędzej przyspieszyć chwilę decydującego: albo, albo.

Albo w nasze ręce, w ręce chrześciańskiej demokracyi przejdą rządy, albo czerwony tłum rzuci się na trony i burząc porządek i ład wszelki, zapanuje nad nami. Trzeciego wyjścia niema, niech się więc czemprędzej stanie, co się ma stać.

A jednak cel demokracyi chrześciańskiej zdaje się zbliżonym do celu socyalnej demokracyi; ostatecznie chcemy socyalnego zrównania stanów, chcemy uznania słusznych praw klas najbardziej ukrzywdzonych, chcemy sumiennej kontroli nad rządami, które winny być nie uprzywilejowaną synekurą maluczkiej stanowej garstki, ale winny być udziałem całego ludu.

W środkach, zdążających do naszych celów, godzimy się w bardzo wielu punktach z socyalistami-demokratami, co do wielu żądań idziemy dalej. Taktyki ich uznać nie możemy, bo jest wstrętną, a aczkolwiek nie koniecznie godzimy się z tem, że taktyka to rzecz gustu, więc mniej więcej obojętna, to jednak przeceniać jej doniosłości nie chcemy.

Mimo to jednak ani poparcie wspólnych celów i środków, ani pokrewność żądań nie może nigdy zbliżyć nas, czemu? oto temu, że *gdy chrześciańska demokracya* uważa cel ostateczny za coś świętego i z największym zaparciem się do osiągnięcia tego celu dąży, to socyalni demokraci uważają swój programowy cel za parawanik, poza którym stoi cel inny, zupełnie odmienny.

Nie wolno bowiem w dzisiejszych czasach chyba wierzyć w to, jakoby socyalna demokracya rzeczywiście miała na celu wywalczenie lepszych praw i pomyślniejszej doli dla klas najbardziej uciśnionych. Fanatyzowanie tych klas, robienie z jednostek pionków, a z mas bezmyślnego tłumu, wyzyskiwanie psychologii tłumu do zupełnego, ślepego oddania się jego w ręce przywódców i menerów, wydzierania mu poczucia własnej godności, rozumu i uczuć najszlachetniejszych, bo tych, co są skarbem duszy — wiary, uczciwości i honoru, rzucania nim jako nieugryzek kości jakiejś zdobyczy, a natomiast ssania ostatnich jego soków przez składki i ofiary, szermowania frazesami o biedzie ludu, a równocześnie świadomego rzucania go w objęcia potentatów milionowych, czy oni są w Galicyi żydami, czy gdzieindziej bankierami bez wyznania, — tego wszystkiego chyba nikt nie nazwie realną pracą dla polepszenia socyalnej pozycyi klas pracujących.

Tu więc nie zejdziemy się nigdy. Nasz program domaga się, ażeby każdy krok naprzód był nową poważną zdobyczą dla klas pracujących. Mrzonki i uludne cacka miejsca w nim nie mają, wolimy być lekarzem mniej gładkim w obejściu, ale uczciwie dbającym o uzdrowienie społeczeństwa, aniżeli delikatnym i ugrzecznionym eskulapkiem, który leczy miksturką — byle najwięcej policzyć za kuracyę.

Nigdy nie rzucimy klas pracujących w ramiona wielkiego kapitału, jak to czynią socyalni demokraci. Celu naszego ostatecznego nie kryjemy pod pięknie brzmiące słówka, nie dążymy do czego innego tylko do tego, co na sztandarze naszym napisaliśmy.

A ponadto dzieli nas jeszcze i coś zupełnie innego — oto droga wiodąca do celu. My budujemy na zasadach ewangelii, trzymamy się drogi pewnej, utorowanej dla socyalnej demokracyi rozum ma być ostatnim drogowskazem. Na każdej karcie historyi ludzkości widzimy, gdzie może zaprowadzić ta druga droga, jeżeli nie wspierają jej zasady wiary św.; zboczenia rozumu trafiają się nie tylko u jednostek, czasami prąd jakiś ogarnia tłumy całe, narody i pokolenia schodzą na bezdroża. Rozum nie idący w parze z zasadami ewangelii, to nie ujęty w karby ogień.

Jeżeli rozum socyalnej demokracyi domaga się n. p. wyzucia mas z tego, co nigdy ze serca wydrzeć się nie da, a więc wyzucia wiary ojców, z ideałów i tradycyj narodowych, z ojczystych zwyczajów i obyczajów, to chyba jest to najlepszym dowodem, że rozum ten schodzi na tory, prowadzące do Kulparkowa.

O zasadniczych różnicach, a jest ich wiele, pomówimy nieraz jeszcze i gruntownie, teraz wspomnimy tylko o środkach. Czyż można rozumnym nazwać wybór środków takich, które obliczane są na osiągnięcie celu gdzieś, kiedyś w mrocznej przyszłości. Co za korzyść z programu, jeżeli środki nie dają nic, owszem burzą i niszczą, ażeby na gruzach, przysypujących ludzkość budować gmach nowy? Wolno komuś tam dążyć do wspólnej własności, ale obowiązkiem jego jest na razie ochraniać i bronić wolność prywatną, wolno komuś marzyć o państwie przyszłości, ale teraz należy liczyć się z teraźniejszością. Wszak gospodarz, który pragnie za lat parę zbudować nowy dom, nie będzie już dziś burzył starego, by przez lat kilka być bez dachu.

Nasze środki dążą do celu trzeźwo. Liczymy się z teraźniejszością i musimy się zastosować tak, by dbając o cel ostateczny każdej obecnej chwili wyciągnąć najwięcej dla nas korzyści. Patrzymy na świat i robimy — ale w wyborze środków z tamtymi nie zejdziemy się nigdy.

Zaś co do taktyki, to w wyborze jej rządzimy się uczciwością. — Chyba nikt nie trzyma się banalnej dewizy: cel uświęca środki, jak socyaliści. Kłamstwo, blaga, oszczerstwo, mydlenie oczu, gwałt, fałszowanie historyi, statystyki, oto broń socyalistów. Kto chce przekonać świat, że cel jego czysty jak łza, ten nie postępuje tą drogą. Nawet w dyplomacyi wstrętne są stokroć mniej niewinne wybiegi, cóż dopiero w ruchu obejmującym milionowe masy, wsiąkające w siebie wszystko, jako prawdę. Jak można uszlachetnić, podnieść, uszczęśliwić te masy, jeżeli wpaja się w nie nieuczciwość, złość, jeżeli potęguje się w nich uczucia krwiożercze i zmysłowe? Wybór taktyki dzieli nas więc również.

Nie masz więc zgody między nami i nimi, bo między światłem a cieniem zgody być nie może, a chociaż są chwile, kiedy ustępujące światło z przychodzącemi cieniami tworzą półmroki, to u nas w kierunku do socyalistów nawet i owe półmroki są niemożliwe, ogień i woda nie zejdą się nigdy.

Z Bogiem, z wiarą w Jego pomoc, wybierzemy swego kandydata!

Obywatele Rękodzielnicy.

W upadku drobny przemysł, handel i rękodzieło, to prawda. Czujecie to i wiecie, że chyba idziemy ku upadkowi. Ani doczekać się zmiany ustawy przemysłowej, chyba najbardziej krzywdzącej nas, ani myśli, by raz usunięto szaloną a przytem wprost deprawującą konkurencyę, ani starań o to, ażeby pomyśleć o ustawie przeciw fuszerce, ani myśli o tem, by karę za fuszerkę przekazać sądom zwykłym, a nie karać je w drodze administracyjnej.

Taniego kredytu trzeba nam, wołamy, i gdzież ten tani kredyt, co robi się dla zabezpieczenia go nam? Boli nas wszystko, łożymy na szkoły krajowe rękodzielnicze na to, by te szkoły robiły nam konkurencyę, więźniowie cywilni i wojskowi prowadzą fabryki całe, wprost podkopują byt setek rodzin rękodzielniczych, dostawy idą w ręce obce, przedsiębiorcy miliony zarabiają, a my — ledwo dyszymy. A ileż to takich bólów naszych, kto je zliczy, wspomnąć tylko o dostawach dla wojska, kto zarabia na tem, czy rękodzielnik? Nigdy. Wspomnąć tylko o tem, ile tracimy przez niesumienność klientów, jeśli pretensyj swoich dochodzimy tak dalekiemi drogami zwykle z ogromną stratą. Dziś nie dasz robotnikom w sobotę całej płacy, w poniedziałek czeka cię sąd przemysłowy, a cóż czeka klienta, który zarywa majstra?

Nie miejsce tu zliczyć wszystkie bóle nasze. Pan Daszyński jak i wszyscy socyaliści chcą zupełnego zniesienia drobnego rękodzieła, jest to w myśl ich programu konieczne. P. Daszyński we Lwowie jako kandydat na posła do Sejmu zainterpelewany o to, powiedział, że rzeczywiście drobne rękodzieło nie ma racyi bytu, ale on chce z nas zrobić artystów, byśmy artystyczne buty z papendeklu i złotej blachy robili, bo na zwykłych zarabiają Frenkel, Mödling i p. Daszyński.

Opieki, ratunku nam potrzeba. A kto nas bronił? P. Romanowicz we Lwowie? Niech nas swój broni. **Z kuryi trzeciej wybierajmy zacnego rękodzielnika albo robotnika**, człeka, co zna nasze biedy. Dość już Rotterów, dość Sokołowskich, niechaj czarne bronią nas ręce. I my mamy swoje prawa i bronić ich chcemy.

Ale ten nasz niechaj to będzie **katolik Polak**, człek rozumny, światły, ale nasz, ale nie kompanion, któryby szył z Daszyńskim z «Naprzodu» cholewki, a z «Latarni» spody, któryby pracował szczerze. Bierzmy się do dzieła, bo jak my sobie nie pomożemy, to kto nam pomoże.

Obywatele! Stawajmy do dzieła. Pokażmy niekołtunom, że dość jeździli po naszych karkach! **Wstydemby było, ażeby Kraków nie wysłał jednego szczerego obrońcę interesów naszych.**

Rzucamy myśl! Przyjmijcie ją, bo inaczej spełni się wola Daszyńskiego, my pójdziemy śnieg zgartywać i kamienie tłuc; Mödlingi i inne ich podoby będą pieniądze na miliony mnożyć, a Daszyński pojedzie do Szwajcaryi bronić wolnych Tyrolczyków.

Rękodzielnik, ale nie z pod znaku p. Daszyńskiego, swój i katolik, z piątej kuryi wybierze Krotoskiego.

Łączmy się, jednajmy drugich, rośnijmy w miliony!

Pytania i odpowiedzi.

1. *Czy wolno wstrzymać się od głosowania?*

Rozróżnić należy wypadki; jeżeli kandyduje jeden lub kilku takich kandydatów, z politycznemi przekonaniami, na które zgodzić się nie możemy, a działalność których wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie szkodliwą, wstrzymanie się od głosowania jest wprost obowiązkiem.

Jeżeli jednak mamy do wyboru między kandydatem naszego stronnictwa, a przeciwnikiem, wtedy wstrzymanie się od głosowania jest wprost zbrodnią polityczną i zdradą własnego stronnictwa. Jeżeli bowiem grzechem jest nie podać ręki pomocnej tonącemu, to tak samo grzechem jest zachować się biernie tam, gdzie są zagrożone najżywotniejsze interesa katolickiego społeczeństwa. Wstrzymanie się od głosowania jest działaniem na korzyść przeciwnika, o ile bowiem utrudnia wybór własnego kandydata, o tyle ułatwia przeciwnikowi zapewnienie większości.

Tutaj należy też uważać na to, iż częstokroć jeden głos przeważa szalę zwycięstwa. Bez jednego żołnierza wojna odbyć

się może — walka wyborcza rozstrzyga się natomiast często jednym właśnie głosem. Rozumieją to żydzi, znamy przecież wypadki, że żydzi w betach nieśli umierających do urny wyborczej, jak to miało miejsce n. p. w Kołomyi i gdzieindziej.

2. Czy należy brać udział w zgromadzeniach przedwyborczych? Koniecznie i nieodzownie. Niczem tutaj bowiem jest twierdzenie, jakoby obecność ludzi pewnych, a świadomych celów stronnictwa była zbyteczną. Najlepszym tego dowodem są zgromadzenia socyalistów, na których zawsze widzimy jedne i te same twarze. Czem liczniejsze jest zgromadzenie, tem bardziej imponuje i dodatnio oddziaływa na garnących się nowicyuszów. W epoce zgromadzeń przedwyborczych bardzo często wyłaniają się nieraz tak ważne kwestye, na które należy dać fachowe, należyte wyjaśnienie; tem pożądańsza więc jest obecność ludzi ze wszystkich sfer i stanów. Zgromadzenia zatem powinne być najliczniejsze i, da Bóg będą takie.

3. Czy pożądaną jest polemika w pojedynkę? Z ludźmi inteligentnymi tak, z fanatykami nigdy. Zabiera ona zbyt wiele czasu, roznamiętnia i każe zapominać o główniejszych celach agitacyi. Zfanatyzowanego i przewrotnego polemika nie przekona, osobliwie unikać należy w czasie akcyi wyborczej polemik po publicznych lokalach. Zwolennicy czerwonego sztandaru walczą okólnikami, ostatnim argumentem u nich jest zwykle: »et gadaj pan sobie, a ja mówię, że tylko Daszyński coś znaczy«. Osobliwie bracia robotnicy, niechaj unikają walki słownej w lokalach publicznych, socyaliści czyhają bowiem tylko sposobność do zrobienia awantury i ośmieszenia najniewinniejszych przeciwników. Znamy się na tem.

4. Co myślicie o kwestyi żydowskiej? Najlepiej określa ją nasz program. Głupstwem nazywamy prześladować kogoś dla tego, że jest innego wyznania. Nietolerancya religijna daleka od nas. Jeżeli żyd jest uczciwy, jeżeli żyd spełnia swe obowiązki obywatelskie, któż im odmówi prawa do korzystania z tych ustaw, z których my korzystamy? My walczymy przeciw żydom oszustom, lichwiarzom i t. d. Takich należy poskromić, tak samo jak i oszustów katolików, bo katolik oszust gorszy od oszusta żyda. Niech więc jasną będzie ta sprawa. Niechaj ci żydzi, którzy chcą być obywatelami, starają się sami ukrócić samowolę tych, którzy pionkami są. A że pionki takie są, tego chyba nikt nie zaprzeczy. Są bo są i kraj cały to czuje. Niechaj żydzi pamiętają, że jedna Polska przyjęła ich wtedy, kiedy cała Europa ich pędziła. Niechaj pamiętają, że oni powinni dać dowód, że dobrem, ale nie złem, chcą płacić za to. I niech sami pomogą nam tępić lichwę, tępić wyzysk, niech nie łączą się z wrogami ludu, a być obywatelami nikt im nie przeszkodzi. Lud sprawiedliwy, lud zacny, lud godny, rasowej nienawiści do serca nie dopuści, ale nie pozwoli, by żyd miał większe nad katolikiem prawo, by krętą drogą brał wszystko w swe ręce. Oto jasna nasza odpowiedź. Niech będzie sprawiedliwość, a żydzi nie będą narzekać na nas, ale musi ustać wszelka żydowska złość i nienawiść.

Pamiętajmy o funduszu agitacyjnym!

Stowarzyszenie katolickich stróżów.

W niedzielę d. 14 b. m. odbyło się w wielkiej sali domu robotniczego zgromadzenie stróżów. Sala zapełniła się po brzegi, liczba bowiem garnących się do organizacyi stróżów wzrasta z dniem każdym. Zgromadzeniu przewodniczył prezes stowarzyszenia katolickich stróżów, tenże wygłosił wyczerpujący referat, po którym przyjęto następujące rezolucye:

I. Walne zgromadzenie katolickich stróżów krakowskich z przyjemnością przyjmuje do wiadomości oświadczenie J. Wielm. Pana Prezydenta, spowodowane interpelacyą ks. Prał. Radcy m. Bukowskiego z d. 11. b. m. w sprawie zbadania mieszkań stróżów — oświadczenie, że sprawa zbadania mieszkań stróżów jest w toku, że niektóre mieszkania już są zbadane, a dalsze badanie ma być uskutecznione systematycznie ulicami.

Zważywszy jednak, że zima się zbliża, a z nią przy szalonej drożyźnie węgla powiększy się wilgoć i zaducha, i przez to dziś już haniebne mieszkania staną się wprost niemożliwemi, walne zgromadzenie katolickich stróżów uprasza świetny magistrat o jak największy pośpiech w tej sprawie —

a powtóre, uznając potrzebę systematycznego zbadania mieszkań ulicami — Walne zgromadzenie stróżów, uprasza jednak o zbadanie najpierw tych mieszkań, które są najgorsze, a których numera zostały przez deputacyę katolickiego Stow. stróżów J. W. Panu Prezydentowi na karcie przedstawione.

II. Zważywszy, że we wszystkich większych miastach popioły i śmieci z kamienic wywożą w pewnych oznaczonych dniach wozy magistrackie,

zważywszy, że takie wywożenie śmieci przez stróżów, zwłaszcza w jesieni, w zimie i na wiosnę, wprost rujnuje zdrowie stróżów zwłaszcza starszych i słabszych —

Zważywszy, że stróże starsi w latach i starsi nie mogąc sami wywozić śmieci i popiołów, zmuszeni są za siebie najmować ludzi i tychże opłacać, chociaż nieraz brak im grosza na chleb dla siebie i rodziny —

Walne zgromadzenie katolickich stróżów uprasza świetny Magistrat o wydanie rozporządzenia, żeby śmieci i popioły z kamienic wywożone były w pewnych oznaczonych dniach przez wozy magistrackie.

III. Zważywszy, że wielu gospodarzy godzi stróżów tylko za liche mieszkanie bez żadnej dopłaty, i za to żądają omiecenia i zrobienia porządku koło kamienicy z rana —

Zważywszy, że tak zgodzony stróż musi po za swojem zajęciem szukać jakiegoś zarobku, żeby wyżywić siebie i rodzinę —

Zważywszy, że około wielu kamienic mimo porządku zrobionego przez stróża z rana, niedługo potem wozy i konie naśmiecą i nieporządku koło kamienicy narobią —

Zważywszy, że stróż zgodzony tylko za mieszkanie po ukończeniu porządku zajęty robotą gdzieindziej nie może za późniejsze nieporządki odpowiadać —

Zważywszy, że mimo to organa policyjne pociągają surowo tak zgodzonych stróżów do odpowiedzialności, za nieporządki, później w ich nieobecności uczynione —

Walne zgromadzenie katolickich stróżów uprasza, aby świetny Magistrat wziął tak zgodzonych stróżów w obronę, żeby na nieporządki po godz. 7ej rano uczynione koło takich kamienic, których właściciele stróża godzą tylko za mieszkanie bez żadnej opłaty, tychże gospodarzy, a nie stróżów do odpowiedzialności pociągano, albo, żeby stróżów godzono na cały dzień z dopłatą na życie oprócz mieszkania.

IV. Zważywszy, że niektórzy gospodarze kamienic pozwalają swoim lokatorom mieć osobne klucze do głównej bramy,

Zważywszy, że w takim wypadku wprost niemożliwą dla stróża jest rzeczą czuwać nad kamienicą w nocy,

Zważywszy, że mimo to organa policyjne w wypadkach kradzieży w kamienicy spełnionych stróża do odpowiedzialności pociągają,

Walne Zgromadzenie katolickich stróżów uprasza świetny Magistrat, żeby wpłynął na gospodarzy w tym kierunku, żeby albo nie pozwolono lokatorom mieć osobnych kluczów do bramy głównej — albo jeśli na to pozwolą, za wypadki w kamienicy nie czepiano się stróżów.

V. Zważywszy, że regulamin przepisów magistrackich dla utrzymania porządku i czystości w mieście, przepisuje, że każdy gospodarz obowiązany jest dostarczyć swemu stróżowi kilof, łopatę, kasztur i koszyk.

Zważywszy, że wielu stróżów tych przyrządów nie posiada, bo mu gospodarze nie dostarczyli.

Zważywszy, że w takim wypadku stróże muszą je za swoje pieniądze kupować, lub rynsztoki i bruki w zimie zmuszeni są rąbać siekierkami ze stratą czasu, zdrowia i ze szkodą bruków.

Walne Zgromadzenie stróżów uprasza świetny Magistrat o opiekę nad stróżami w tym względzie, przez przypomnienie właścicielom realności odnośnego przepisu regulaminu magistrackiego.

VI. Walne Zgromadzenie katolickich stróżów uznając, że tylko drogą legalną mogą dojść do poprawy swego losu — powtóre, że tylko świetny Magistrat na mocy swej władzy może im przyjść z pomocą, przedstawiając te swoje skargi i żale, upoważnia Wydział katolickiego Stowarzyszenia stróżów, żeby się w ciągu tygodnia udali w deputacyi do Magistratu i na ręce J. W. pana Prezydenta miasta wnieśli petycyę.

Życzyć by należało, ażeby świetny Magistrat zechciał raz stanowczo uwzględnić postulata stróżów. Ile rozgoryczenia i skarg ustałoby przez to, a powaga Magistratu, poparta słusznem wymiarem sprawiedliwości najbardziej jej potrzebującym, wyrosłaby niepomiernie.

Komu Bóg i Ojczyzna miła, ten pójdzie za naszym kandydatem!

Z TYGODNIA.

Uważajcie! Socyaliści będą chodzić po wsiach i domach i żebrać o karty do głosowania, a może znów dawać po koronie. Bracia, niechaj nie będzie Judaszów wśród nas. Kartę zachować, a nie dać, mężowie zaufania ją wypełnią jak należy. Drapichrustom socyałkom drzwi pokazać!

Poseł Wójcik poszedł na służbę do Daszyńskiego. Chciał się przed żydkami popisać w Podgórzu, ale mu sali nie dano. Takto panie Franciszku, ty katolik, ty chłop, przystajesz do żydowskiego służki?! Razem z Drobnerami, Markami, Adlerami bronić będziesz katolickiego ludu. Za mandat, za poselstwo, za łyżkę soczewicy sprzedajesz sumienie i przekonanie? Widzisz, gdzie cię powiodła pycha! Chcesz dziesiątki i piątki brać? Prostowałeś u nas, żeś do ks. Stojałowskiego nie jeździł, ale czemu nie prostujesz, żeś nie jeździł z Daszyńskim i żeś w kmotry poszedł do niego? Jesteś jako człowiek bez sumienia — mandatu nie dostaniesz, za to, żeś przystał do socyalistów.

Daszyński rabinem. Żydzi podgórscy rozlepili żydowskie afisze, na których zapraszają na zgromadzenie, ażeby się naradzić nad wyborem »rebe Ignacego Daszyńskiego«. »Rebe« to znaczy rabin, mówi się rebe Szmul, rebe Jankiel itd. Wiwait, niech żyje rebe Icyk Daszyński! Sami poważni żydzi powinni się wstydzić tego, że ich współwyznawcy tak postępują. I wstydzą się tego!

Łżesz Naprzodzie! Gazeta p. Daszyńskiego »Naprzód« kłamie jak z nut. I tak pisała, że w Rzozowie lud wyśmiał Krotoskiego, a oświadczył się na zgromadzeniu socyalistów za Daszyńskim. Łże podle, bo w Rzozowie socyalistom mówić nawet nie chciano dać! Pisze »Naprzód«, że Krotoskiemu dali salę w Sokole, a Daszyńskiemu i Wójcikowi — nie. Łże, bo Krotoski zgromadzenia w Podgórzu nie miał, ani o salę nie prosił. Pisał »Naprzód«, że Krotoski zwołał w Podgórzu zgromadzenie do Przyjaźni i uciekł. Łże, bo nikt tam zgromadzenia nie robił, a Krotoski nie mógł uciekać, skoro go tego dnia aż do północy w Podgórzu nie było. Pisze »Naprzód«, że Krotoski podszywa się pod program socyalistów. Łże bezczelnie i podle. My wasz program zwalczmy, a wyjaśniamy nasz program. Nie łżyj, bo tysiące ludu nas słyszało, nie kłam, rozumiesz, »rebe Daszyński«.

W Prokocimie za Wójcikiem stali socyały. A ty zbereźniku już ostatni czas, ażeby skończyć z tobą.

W Tyńcu socyałków napędzili, napędzą ich wszędzie. Brawo Tyniec!

Pan Wechsler obywatel z ulicy Gołębiej, właściciel kamienicy, zapewne członek kahału, przez policyę zupełnie bezprawnie wyrzucił z mieszkania na ulicę stróża Józefa Chylę, ojca rodziny za to, że tenże przez nieświadomość zamknął drzwi przed synem pana gospodarza. Z jakiej racyi policya na każde zawołanie udziela asystencyi panom kahalnym przeciw biednym stróżom, tego nie wiemy, sądzimy jednak, że i dyrekcya policyi tego nie wie, a dzieje się to krętym sztychem!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.